



Przewodnik

*Miesięcznik Okręgu
Podkarpackiego
P.Z.N.*



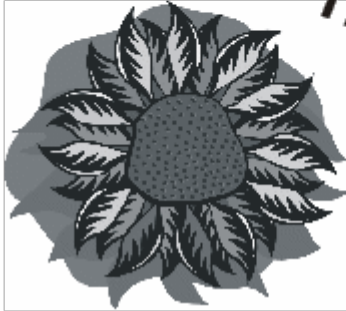
8/2005

Tyle jesteś wart ile drugiemu pomożesz...



*Sierpień przystroił się w piękne kwiaty
I złote kłosy zbóż,
Mieniające się w nich bławaty
Wołają to żniwa już.*

SIERPIEŃ



- to dla mnie miesiąc szczególny, przeżyty przeze mnie w trzech wymiarach. W pierwszym wydaniu jest to okres, który przeżywałem jako dziecko, potem osoba nastoletnia oraz w ostatniej odsłonie jako jeden z licznych dorosłych mieszkańców planety, zagubiony w wirze wydarzeń i zdarzeń ostatnich dziesięcioleci.

Gdy byłem dzieckiem i rozpoczynał się miesiąc sierpień, to zaczynał ogarniać mnie smutek, który wzrastał z każdym dniem przybliżającym rozpoczęcie nowego roku szkolnego. Najszczęśliwiej i bezstresowo przeżywałem lipiec, bowiem w zapasie był jeszcze następny miesiąc, a z nim związane zakupy zeszytów, książek i widoczny smutek rodziców, gdy musieli wydawać pieniądze na w/w zakupy.

Po osiągnięciu wieku nastolatka dotarła do mnie prawda o tym jaki to jest tragiczny okres i czas w dziejach naszego państwa i narodu.

To 1 sierpnia 1944 roku o godz. 17⁰⁰ (godzina „W”) rozpoczynało się Powstanie Warszawskie, które trwało do 2 października 1944r. i które zakończyło się podpisaniem aktu kapitulacji w Ożarowie Mazowieckim. Pamiętam taki czas, gdy telewizja w programie dokumentalnym pokazywała każdego dnia – co działo się w tamtym pamiętnym czasie dzień po dniu, w walczącej o swoją godność stolicy.

Sierpień to również miesiąc szczególny dla Polaków, ponieważ 15 sierpnia corocznie obchodzimy rocznicę zwycięskiej bitwy o Warszawę z Armią Bolszewicką w 1920 roku. Jest to święto patriotyczno – religijne, bowiem w tym dniu czcimy Matkę Boską Zielną i w tym właśnie dniu naród kończy wszelkiego rodzaju pielgrzymki. Bitwę o Warszawę historycy zaliczają do jednej z 16 najważniejszych w dziejach świata i której zwycięstwo o czymś zdecydowało. Za to zwycięstwo Polacy zapłacili ofiarami zamordowanych jeńców w Katyniu, w Charkowie i Miednoje oraz zatrzymaniem ofensywy w sierpniu 1944r. na rzece Wiśle – z chwilą wybuchu Powstania Warszawskiego.

Sierpień – w moim osobistym wymiarze – to również okres mojej służby wojskowej w latach 1978 – 80, a szczególnie w 1980. Pamiętam ten czas bardzo dobrze. W październiku mieliśmy wyjść do cywila, ale od lipca nikt nie wyjeżdżał do domu ani na przepustki. Trwał czas podwyższonej gotowości bojowej (służyłem w jednostce pierwszorzutowej, na zachodzie kraju) i baliśmy się, że użyją nas do tłumienia zajść. To co pokazywał „Dziennik Telewizyjny” jeszcze bardziej wzmagało niepokój. Równolegle – w tym czasie – rodziła się „Solidarność”, która 14 sierpnia 1980 roku rozpoczęła strajk okupacyjny m.in. w obronie Anny Walentynowicz. Tak rozpoczynała się „wybijając nasza niepodległość”, nasza Ojczyzna, a ten czas każdy z Was - Szanowni Czytelnicy – zna z autopsji.

Sierpień – w dziejach ludzkości – to moment zrzucenia w dniu 6 sierpnia 1945 roku – na rozkaz prezydenta USA – na japońskie miasto Hiroszima pierwszej bomby atomowej. Amerykanie morderczy atak powtórzyli 9 sierpnia w ataku na Nagasaki. Tak rozpoczęła się era zbrojeń atomowych i potencjalne zagrożenie konfliktem nuklearnym, który mógłby objąć i zniszczyć cały glob.

Miesiąc sierpień, to dla mnie prolog do następnego okresu, a szczególnie daty 1 września, bowiem w tym dniu rozpoczyna się nowy rok szkolny oraz corocznie obchodzimy rocznicę wybuchu II wojny światowej.

Dla mnie omawiany czas jest okresem zadumy, refleksji i rozpamiętywania ważnych dat i faktów z historii. Kiedyś jakiś wizjoner na najbliższe lata wywróżył i przewidywał jakieś ważne wydarzenia. Jeśli już mają zaistnieć, to niech będą takie, które będziemy wspominać z przyjemnością, a nie z zadumą i refleksją.

Sierpień w pracy rolnika, to czas żniw i zbierania owoców całorocznej pracy. Przed laty ogłoszono go miesiącem trzeźwości narodu i batalii o jego moralną godność. Ten miesiąc w innym wymiarze był czasem organizowania Międzynarodowych Festiwali Piosenki - najpierw Interwizji, potem Eurowizji – w Sopocie, na który zawsze czekałem, aby – w tamtych czasach – przez to kulturalne okno na świat na szklanym ekranie – coś zobaczyć i usłyszeć zza żelaznej kurtyny.

<Zygflor>

Przemyślcie to wraz z rodziną!

Jak sobie radzić? cz. 4

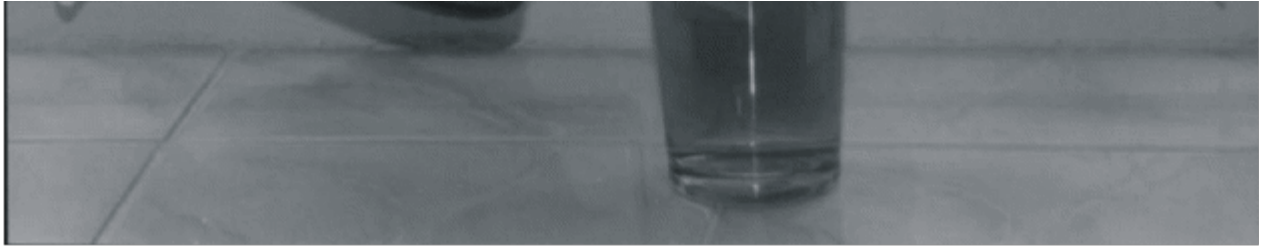
W dzisiejszym odcinku naszych porad z cyklu „Przemyślcie to wraz z rodziną” ciąg dalszy naszych nieśmiałych uwag dotyczących ludzi z niepełnosprawnością wzroku i ich rodzin. Wzajemne zrozumienie i porozumienie pozwoli nam nawzajem zgodnie żyć i unikać „zgrzytów” we wzajemnym współżyciu.

Kuchnia

Każde z pomieszczeń naszego mieszkania powinno być dla nas oraz naszych potrzeb odpowiednio przystosowane. Nie musimy zaraz gruntownie zmieniać całego mieszkania, możemy to osiągać przez dłuższy okres – przez lata.

Możemy gościom przychodzącym do nas na imieniny zaproponować, aby przynosili nam zamiast kwiatka jakiś konkretny drobiazg, który może ułatwić nam życie. Niektóre z takich udogodnień dotyczą kuchni, np. czerwona miseczka, ciemna cukiernica, jasne i ciemne naczynia w celu uzyskania kontrastu z potrawami. Łatwiej jest słabo widzącemu dostrzec jajko lub biały ser na ciemnym talerzu niż na jasnym. Odwrotnie będzie np. z buraczkami, marchewką czy kotлетem, który jest lepiej widoczny na jasnym talerzu. Inne „drobiazgi” ułatwiające egzystencję, to czajnik z gwizdkiem, czujnik poziomu cieczy (prezentowany na zdjęciu), przyrząd do zapalania gazu. Dawniej tym urządzeniem była również maszynka do krojenia chleba, ale w dzisiejszej dobie lepiej nabywać już chleb pokrojony.





Wymienione rzeczy to przedmioty codziennego użytku, w dodatku bardzo pożyteczne nie tylko dla takich jak my, ale również dla wszystkich domowników. W obecnych czasach możemy sobie pozwolić na skompletowanie wyposażenia kuchni w wybranym kolorze, co jeszcze lepiej podkreśli kontrasty, jednocześnie upiększy kuchnię.

Na blacie kuchennym jednolitej barwy łatwiej zauważyć rozmaite przedmioty. Wykorzystanie jednokolorowych tacek w kuchni ułatwi nam orientację. Jeżeli kanapkę położymy na tackę w kwiatki, to jej obraz zleje się z tłem. Unikniemy tego kładąc ją na jednobarwną, np. czerwoną lub zieloną. Nawet, jeśli nie zobaczymy dokładnie zawartości tacki, to na pewno dostrzeżemy coś, co nie jest koloru tła. Będziemy wiedzieli, że coś na niej leży.

Przy nalewaniu wody z czajnika do szklanki czy kubka możemy wykorzystać kilka metod:

- poprosić drugą osobę o wykonanie tej czynności,
- wykorzystać czujnik poziomu cieczy,
- zwrócić uwagę na różnicę temperatury pod palcami trzymającymi szklankę,
- zwrócić uwagę na ciężar szklanki, ilość nalanego płynu,
- zagotować odmierzoną ilość wody potrzebną na jedną szklankę.

Najszybszym sposobem nalania jest – oczywiście – skorzystanie z pomocy osoby drugiej, lecz nie zawsze z kimś jesteśmy i nie zawsze będziemy nadużywać pomocy innych. Gdy nie jesteśmy pewni, że dobrze wykonaliśmy daną czynność, to poprośmy kogoś o sprawdzenie, ale tylko o sprawdzenie i ewentualne poprawienie usterek.

Polecamy wypróbowany, stary sposób nalewania szklanki:

Przystaw szklankę trzymaną w jej górnej części do dzióbka czajnika i wlewaj bardzo powoli gorącą wodę, aż do momentu, gdy pod palcami poczujesz ciepło.

Do mleka lepiej jest używać kubka ciemnego w środku, np. czerwonego, brązowego. Kawę radzimy nalewać do jasnej filiżanki. Wykorzystanie barw pomaga w kontrolowaniu ilości nalewanego płynu. Kolor zewnętrzny kubka nie jest ważny przy wlewaniu cieczy, ale odgrywa rolę, gdy stoi na blacie stołu. Od jego barwy zależy łatwość z jaką możemy go dostrzec, a dzięki temu sięgnąć ręką lub po prostu nie strącić.

Każdy z wymienionych sposobów jest dobry. Warto jest je wypróbować i „przetrenować” na ciepłej i nawet zabarwionej wodzie. Dzięki temu, że perfekcyjnie je opanujemy unikniemy poparzenia i dojdziemy do wprawy. Przed poparzeniem i gorącymi garnkami lub talerzami mają ochronić nas specjalne grube rękawice kuchenne, przez które możemy bezpiecznie chwycić.

Kolorowe, plastikowe kratki w zlewie pomagają dostrzec wszystkie znajdujące się w nim przedmioty – dzięki zaburzonej strukturze kraterów. Ich zastosowanie ułatwi nam zmywanie naczyń, a przy okazji chroni talerze przed stłuczeniem. Tak jak w każdym pomieszczeniu wszystkie przedmioty w kuchni powinny mieć swoje stałe miejsce, gdyż to bardzo ułatwia poruszanie się w kuchni.

c.d.n.

<Zygflor>

The logo consists of the words "TYTAN PRAGY" in a bold, stylized, blocky font. The letters are white with a black outline, set against a dark rectangular background.

W dniu 12 czerwca 2005 roku byłem uczestnikiem IV Pikniku Integracyjnego Stowarzyszeń Osób Niepełnosprawnych oraz Mieszkańców Powiatu Łańcuckiego. Organizatorem imprezy było Starostwo oraz Zarząd Koła Powiatowego Polskiego Związku Niewidomych w Łańcucie.

Do opisu imprezy zabierałem się kilkakrotnie, lecz za każdym razem rezygnowałem z podjętego wątku. Po przeanalizowaniu z pamięci imprezy, przemówień oraz rozmów postanowiłem skupić się na jednej z trzech osób stojących na scenie podczas inauguracji pikniku.





Pierwszą osobistością był Starosta Łańcucki – Adam Krzysztoń, drugą – Elżbieta Wolska – dyrektorka PCPR oraz trzecią - Marian Wrona reprezentujący PZN oraz Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych.

Zrobiłem zdjęcie tych trzech osób i ono zainspirowało mnie do napisania tego felietonu. Dwie pierwsze osoby na tym zdjęciu są na nim z oczywistych względów, ale ten trzeci – czyli kol. Marian Wrona – „wychodził” je sobie w przenośni i dosłownie, aby w chwili rozpoczęcia pikniku być w trójce inauguracyjnej go.

Na poczynania każdego z Was – Szanowne Koleżanki i Koledzy sprawujący funkcje przewodniczących Kół PZN – patrzę z mojej perspektywy i pozycji, a analizując Wasze kroki, zastanawiam się jak ja postąpiłbym w podobnych okolicznościach lub sytuacji.

Gdy przybyłem na teren boiska sportowego Zespołu Szkół Technicznych w Łańcucie, to z daleka zobaczyłem pochylonę, zmęczonego Mariana przemierzającego się wzdłuż i wszerz boiska nieskończoną ilość razy, bo... wypadało mu każdego osobiście przywitać, odwiedzić każde stoisko i zapytać w czym można pomóc... i słowem: wszystkiego dogłębnie. Zgodzić się ze mną, że tak postępuje rasowy organizator, człowiek, który czuje ciężar odpowiedzialności za to czego się podjął.

Zobaczyłem to, przeanalizowałem, a starając się znaleźć w jego roli i sytuacji stwierdziłem, że chyba nie podołałbym tyłu obowiązkom i odpowiedzialności i chyba nie wytrzymałbym tej presji i wynikającego z niej stresu.

Zobaczywszy nas podszedł, przywitał się i – chociaż zmęczony – serdecznie ucieszył się naszym przybyciem zapraszając do biesiady.

W każdym Kole jest jakiś przywódca – lider -, który nadaje ton, buduje taką, a nie inną atmosferę w naszym lokalnym środowisku. Sledząc tok mojego rozumowania przyznacie, że wielu z nas – działaczy PZN – ku tej społecznej pracy skłoniły i zmobilizowały różne względy. Każdy z nas ma jakieś osobiste umotywowanie – jakieś swoje motto życiowe - , które skłoniło go do społecznego udzielania się na rzecz naszego środowiska. Nie będę się nad tą kwestią rozpisywał, bo to jest indywidualna sprawa każdego z nas i niech to pozostanie – dla każdego z nas – jego indywidualną osobistą tajemnicą.

„Po owocach ich poznacie” – jest to cytat z jednej z ewangelii. To co zobaczyłem w Łańcucie przeszło moje najśmielsze oczekiwania i wyobrażenia. Marian to człowiek - instytucja i zobaczywszy owoce jego społecznej pracy poczułem się maluczkim.

Gdyby porównać Zarządy naszych Kół – i ich przewodniczących – do pędzącego kolarskiego pelotonu, to nasz kolega Marian byłby w nim niekwestionowanym liderem, który wpada na metę 20 – 30 minut przed pelotonem. Jest to Wielki Człowiek, o którym chcąc coś powiedzieć treściwego, krótkiego – a mądrego - trzeba się chwilę zastanowić, aby zwięźle sprecyzować taką opinię, na którą sobie rzetelnie zasłużył.

W swoim wystąpieniu powiedział: „**Życzliwość jest pragnieniem szczęścia innych**” – jest to jego motto życiowe, którym kieruje się od wielu lat.

Byłem na tym pikniku, zobaczyłem go i oceniłem i wybaczone mi w tej relacji to, że skupiłem się na osobie Mariana, ale uwierzcie: to ten wątek z pobytu w Łańcucie we mnie się zrodził i najbardziej utkwił mi w pamięci, gdy powracałem z tego miasta zastanawiając się, co opisać w tej relacji. Byłem, zobaczyłem, oceniłem.

Kończąc ośmielę się wystąpić z apelem do naszej poetki Reginy Schönborn, o której Starosta powiedział, że rozsławia Łańcut w całym kraju, aby przez jakiś czas skoncentrowała swoje myśli na osobie Mariana – a zna go zapewne o wiele lepiej niż niżej podpisany – i stworzyła piękny wierszowany **dýtyramb** na cześć naszego kolegi, bowiem tylko wrażliwy artysta najtrafniej potrafi uhonorować zaangażowanie i tytaniczną pracę oraz oddanie drugiego człowieka w sprawę i interesie bliźniego.

Jeżeli taki utwór powstanie, to prosimy o jego udostępnienie, a my zobowiązujemy się do jego pierwodruku na łamach naszego „Przewodnika”. Jestem pewien, że po przeczytaniu powyższego tekstu przyznacie mi rację w tym, że trafnie zająłem się tym trzecim ze zdjęć, który miejsce na podium zapewnił sobie gigantyczną pracą urzeczywistniając tym swoje życiowe motto i swoje „credo”.

Staroście Łańcuckiemu – Adamowi Krzysztoniowi – należy pogratulować tak oddanego sprawie bliźniego społecznego partnera, z którym wspólnie zrealizowali i zrealizują jeszcze wiele przedsięwzięć.

dytyramb – *pieśń pochwalna; utwór wychwalający, sławiący kogoś, entuzjastyczny, pochwalny*

tytan - *olbrzym, kolos, gigant (pod względem pracowitości, myśli i talentu)*

Ps. Może rękojmią sukcesów jest patron miasta lub powiatu? W poprzednim „Przewodniku” pisaliśmy o Kole PZN Strzyżów, któremu – w herbie miasta – patronuje Archanioł Michał. Od Starosty powiatu Łańcuckiego dowiedziałem się, że godłem powiatu jest również Archanioł Michał. Na niebieskiej tynkturze tarczy herbowej umieszczony jest centralnie biały krzyż kawalerski. W jego środku na brązowym tle biały wizerunek archanioła Michała ze skrzydłami stojącego na smoku-szatanie, którego paszczę przebija włócznia świętego.

Może gwarancją sukcesów jest odpowiedni znak pod którym występują i który reprezentują? Może Marian Wrona oraz Adam Krzysztoń mają szczególne „fory” u ich wspólnego patrona? Chyba coś w tym jest, nieprawdaż?

<Zygflor>

Witryna poetycka

Dziś nasz kącik poetycki jest zarezerwowany i zastrzeżony tylko dla - naszej niedoścignionej mistrzyni – Pani Reginy Schönborn.

Utwór pierwszy – zainspirowany odejściem Jana Pawła II, to – po prostu - modlitwa oparta na pacierzowym „Ojcze Nasz”.

Czterowiersz, to forma swoistej prostej modlitwy człowieka wierzącego, który umordowany trudami dnia – tym krótkim westchnieniem – żegna się z Bogiem udając na zasłużony nocny odpoczynek.

Redakcja składa słowa wdzięczności za wyrażenie zgody na publikację obu utworów na łamach naszego miesięcznika i za dostąpienie zaszczytu publicznego ich przedstawienia, a tym samym ich premiery na łamach naszego „Przewodnika”.

„Pater Noster”

autor: Regina Schönborn



*„Ojcze Nasz, który jesteś w
Niebie”-*

*- jakże dziwnie dzisiaj brzmią
te słowa.*

*Wczoraj tak rozmawiałam z
Przedwiecznym*

*- dzisiaj – to z Tobą Janie
Pawle – rozmowa.*

*Odszedłeś od nas w bólu i
cierpieniu,*

biciem dzwonów i łzami milionów żegnany.

Stoisz teraz przed obliczem Boga

- wstaw się tam za mną Ojciec Święty.

Módl się za nami.

(Czyż nie jest to gotowa modlitwa do św. Jana Pawła II, gdy go nim ogłoszą ?)

„Moja modlitwa”

autor: Regina Schönborn

Rzucam w pustkę westchnienie

- Ty złap je Dobry Boże

i w miłosierdziu nieskończonym

zamień je w pacierz – jeśli możesz.

Relacja z pewnego zebrania

W dniu 25 czerwca br. w siedzibie Koła PZN Rzeszów odbyło się posiedzenie Sekcji Niewidomych Masażystów Okręgu Podkarpackiego PZN. O jego terminie dowiedziałem się od Alicji Niedużak, która jest opiekunem Sekcji z ramienia Okręgu.

Na spotkanie jechałem z nadzieją, że uda mi się coś napisać do naszego czasopisma o niewidomych masażyście, jak też o Janie Perlaku – sztandarowej postaci tego środowiska w naszym regionie. Jest to człowiek znany z ogromnej wiedzy zawodowej i medycznej, który - również dla mnie oraz moich znajomych – zaistniał jako jeden z nielicznych i który odważnie i szczerze mówi i wypowiada się w różnych kwestiach na antenie Radia Rzeszów biorąc udział w różnego rodzaju dyskusjach – w tym na temat bolączek i spraw niewidomych.

Na określoną godzinę spotkania przybyłem z pewnym wyprzedzeniem licząc na szybsze przełamanie nieufności już zgromadzonych, ale mój zamysł się nie powiódł. Nie udało mi się przełamać „pierwszych lodów” i w 100% zrealizować to, co sobie zakładałem.

W tym przypadku pomógł mi przypadek, bowiem 25 czerwca to dzień po imieninach Jana Perlaka, a związane z tym faktem i z tą osobą zdarzenia potoczyły się według opisanej poniżej kolejności.

Priorytetem był obszerny, fachowy i przeprowadzony ze znanstwem wykład o odblokowywaniu tzw. zmrożonego barku. Z przypadku słuchałem tego, o czym zgromadzonym mówił i co pokazywał doświadczony – z 45 letnią praktyką zawodową – ich starszy kolega. Dla postronnego obserwatora – którym byłem – było to mistrzostwo połączone z ogromną wiedzą i praktyką. Słuchali go w wielkim skupieniu i ciszy... a pan Jan mówił, omawiał i z wielką pasją podkreślał maestrię i doskonałość Stwórcy, który tak, a nie inaczej zbudował coś w naszym organizmie – jak z resztą to wszystko, co jest zauważalne w przyrodzie -, bo w końcu człowiek jest też częścią i elementem przyrody oraz jej ewolucji.

Następnie przystąpiono do zajęć praktycznych związanych z omawianym zagadnieniem. Z satysfakcją Pan Jan pokazywał i zdradzał przez długie lata zdobywaną wiedzę i praktykę zawodową.

W pewnym momencie jedna z koleżanek oznajmiła, że wczoraj było Jana, więc uczestnicy szkolenia mieli okazję złożyć prawie „świeże” życzenia imieninowe wczorajszemu solenizantowi. Z kwiatami przybyła Ala wraz z Prezesem R. Cebulą, który przyłączył się do grupy, która uczciła Solenizanta. W tym momencie szkolenie „dowartościowało się”, bowiem w osobie przybyłego Prezesa los pomógł mi w realizacji moich planów względem masażyistów, ponieważ z chwilą przybycia tak wysokiego dostojnika - reprezentującego nasze środowisko – przybrało ono inny charakter. Wywiązała się dyskusja, której główną wymową i przesłaniem było „zaciskanie się pętli” nad ich środowiskiem ze strony Ministerstwa Zdrowia, brak pieniędzy na działalność sekcji, brak środków na podnoszenie kwalifikacji z PFRON.

Przysłuchując się z boku dyskusji i wypowiedziom masażyistów doszedłem do wniosku, że nasi koledzy powinni:

- po pierwsze: ściśle współpracować z Okręgiem PZN, ponieważ w nim mają naturalnego sojusznika; pracują w nim wykwalifikowane osoby umiejące ułożyć i umotywować wnioski w różnych sprawach dotyczących naszego

środowiska – w tym niewidomych masażyście. Taki wniosek i propozycję w dyskusji złożył im Prezes.

- po drugie: elementem gwarantującym poprawę sytuacji jest zlikwidowanie pewnego odizolowania się masażyście od naszej całej PZN-owskiej organizacji. Uważam, że Przewodniczący Sekcji powinien obowiązkowo brać udział w najważniejszych zebraniach plenarnych organizacji, przez co masażyści byliby doinformowani i w terminie pracownicy Okręgu – wspólnie z zainteresowanymi – mogłyby złożyć interesujące ich wnioski w PFRON. Pomyślałem, że Sekcja Niewidomych Masażyście mogłaby być wówczas traktowana jako kolejne – 19 Koło PZN -, które w ten sposób będzie na bieżąco informowane i zintegrowane z niewidomymi naszego regionu, bo w końcu niewidomi masażyści są – przede wszystkim – członkami PZN tak jak najbardziej znany w regionie i środowisku masażyście i **ich autorytet oraz guru** – Jan Perlak.

Uważam, że moje ostatnie spostrzeżenie i propozycja powinna być lekarstwem i pomysłem na pozyskiwanie środków z PFRON na szkolenia i podnoszenie kwalifikacji zawodowych, a tym samym odbudowywaniu więzów środowiska niewidomych masażyście z Okręgiem PZN i niewidomymi Podkarpacia. Skąd takie wnioski?

Od kilku lat jestem członkiem plenum Okręgu Podkarpackiego PZN i mam takie odczucie, że to specyficzne środowisko lekko odsunęło się na margines naszego ruchu. Śmiem twierdzić, że odbudowa tych więzi – w końcu mamy te same problemy wzrokowe – nam z wami i dla was pomoże pozyskiwać środki na cele, o których mówiłem powyżej. Śmiem twierdzić, że jest to jedyny realny sposób do urzeczywistnienia tych oczekiwań w sytuacji – gdy tak naprawdę – sekcja reaktywuje się.

<Zygflor>

Ps.

W Rzeszowie Sekcja Niewidomych Masażyście powstała w 1970 r.

Początkowo liczyła 23 zrzeszonych, aby w chwilach rozkwitu liczyć około 80 ludzi. Obecnie trwa proces reaktywowania się.

***autorytet:** prestiż, powaga, wpływ, znaczenie, mir; człowiek instytucja, mający znaczenie, cieszący się uznaniem, arbiter, znawca, wyrocznia, mistrz*

***guru** – w hinduizmie: nauczyciel i przewodnik religijny, duchowy; mistrz*

Z Janem Perlakiem – rozmowa

Zygflor: muszę Panu powiedzieć, że najważniejszym dzisiaj dla mnie bodźcem do wyjazdu do Rzeszowa była możliwość rozmowy z Panem oraz szansa przedstawienia Czytelnikom „Przewodnika” Sekcji Niewidomych Masażystów. Dodatkowym umotywowaniem była chęć poznania człowieka, który często na antenie Radia Rzeszów porusza i mówi o problemach niewidomych .

Jan Perlak: miło mi to słyszeć i przyznaję, że trochę mnie to onieśmiela. W radio występuję anonimowo, a współpracuję z nim już 30 lat. Praktycznie wygląda to tak, że przychodzi do mnie redaktor i nagrywamy to u mnie w domu lub dzwonię do nich i umawiamy się.

Zygflor: stwierdzam, że współpracuje Pan z najbardziej prestiżową sekcją w PZN. Skąd ma Pan tak bogatą wiedzę i umiejętności?

Jan Perlak: sam sekcję prowadziłem przez 30 lat, w zawodzie pracuję 45 lat. Cóż mogę powiedzieć: jestem pasjonatem zawodu, który wykonuję. Ciągłe dokształcam się i uważam, że nie osiągnąłem jeszcze tzw. szczytu umiejętności zawodowych. Stąd ciągle wzbogacam wiedzę, biorę udział w sympozjach i konferencjach.

Zygflor: czy często tu w Kole spotykacie się na takich szkoleniach?

Jan Perlak: w celu podnoszenia kwalifikacji spotykamy się raz na dwa miesiące. Na spotkania zapraszamy lekarzy rehabilitantów i innych specjalistów, którzy zdradzają nam tajniki swoich specjalności.

Zygflor: czy zgodzi się Pan ze stwierdzeniem, że wiedza masażyisty jest porównywalna z wiedzą studenta medycyny, lekarza?

Jan Perlak: tak. Zawód masażyisty, to wieczne studia i ciągle pogłębianie wiedzy. Ja osiągnąłem już tzw. „szczyty zawodowe”. Sam jeżdżę na odczyty na różnego rodzaju sympozja i konferencje dla lekarzy.

Zygflor: w jaki sposób dzieli się Pan swoją wiedzą i w jaki sposób zdobywa Pan nowe wiadomości?

Jan Perlak: ze swoją wiedzą dzielę się z innymi robiąc odczyty w szkołach, czy tutaj udzielając informacji i porad młodszym kolegom. Sam nadal zdobywa nowe wiadomości wykorzystując do tego celu Auto-Lektora korzystając z zasobów Instytutu Angielskiego ze zbiorów z zakresu Przyrodolecznictwa. Czasami korzystam do tłumaczenia fachowej literatury z usług studenta anglistyki. Niegdyś byłem mediatorem pomiędzy specjalnościami medycznymi. Uważam, że ciągle należy się uczyć póki się żyje, należy się doskonalić w tym co się robi.

Zygflor: uczciwie należy zauważyć, że jest Pan na antenie Radia Rzeszów orędownikiem sprawy niewidomych

Jan Perlak: tak, czasami zabieram głos w sprawach dla nas ważnych, a lekceważonych przez magistrat. Denerwuje mnie to, że tak oczywiste sprawy są zaniebywane, np. informowałem o nieczynnych sygnałach dźwiękowych na przejściach, które po mojej interwencji nadal są niesprawne, nie wspomnę o samochodach parkujących na chodnikach. Pełnosprawni tego nie rozumieją. Czasami sam wydzwaniam do konkretnych instytucji i gdy to nie pomaga, to zwracam się z tym problemem do Radia, które stara się problem nagłośnić.

Zygflor: może jest Pan czytelnikiem „Przewodnika” i jeżeli tak, to co Pan o nim sądzi?

Jan Perlak: tak, miesięcznik trafia do mych rąk. Uważam, że jest dobry i służy środowisku.

Zygflor: kończąc naszą rozmowę życzę Panu dużo zdrowia, wszelkiej pomyślności w życiu osobistym oraz zawodowym. Niech Stwórca pozwoli Panu jeszcze przez wiele, wiele lat służyć młodszym kolegom swoim doświadczeniem zawodowym i ogromną wiedzą zdobywaną przez długie lata ciężkiej i żmudnej pracy. Dziękuję za rozmowę.

Jan Perlak: dziękuję za przybycie, rozmowę i zainteresowanie się moją skromną osobą.

<Zygflor>



Z obrad prezydium i plenum

Zarządu Okręgu Podkarpackiego PZN

W dniach 22-24 czerwca br. w Zwierzyniu na wyjazdowym prezydium i plenum debatowały te dwa gremia decyzyjne naszego Okręgu. Oprócz rutynowych czynności i podejmowanych decyzji podczas takich obrad w/g mnie najistotniejszymi problemami było:

- wydanie upoważnienia i zobowiązania Zarządu Okręgu Podkarpackiego PZN celem wystosowania noty do ZG PZN aby – jako reprezentant interesów polskich niewidomych – wystosował petycję do Ministra Finansów lub innych ośrodków decyzyjnych w Polsce o zmianę procedury przy odliczaniu 1% na organizacje pożytku publicznego. Obecnie obowiązujący sposób zniechęca potencjalnych darczyńców do ofiarowywania 1% od własnego odzyskanego podatku na cele charytatywne. Plenum postuluje i żąda, aby czynność ta była technicznie możliwie najprostsza i w ten sposób zachęcała potencjalnego zdecydowanego na to obywatela do jej wykonania. Proponujemy, aby w wypełnianym PIT-cie była odpowiednia rubryka, w której zdecydowany wesprzeć potrzebujących podatnik wpisze nazwę organizacji z podaniem nr jej konta bankowego i – oczywiście – odpowiedniej sumy. Obecna procedura zniechęca do wsparcia swoją zawilóścią i czasochłonnością. Uważamy, że podjęcie takich zdecydowanych kroków – wraz z innymi organizacjami pożytku publicznego – leż w naszym interesie, bo za kilkanaście miesięcy znowu problem odżyje i będziemy zastanawiać się, dlaczego jest tak marnie z pozyskiwaniem środków z tego potencjalnego źródła.

- zgromadzeni wyrazili głębokie zaniepokojenie wiszącą nad naszym środowiskiem możliwością kwestionowania przez Urzędy Skarbowe naszych – gwarantowanych prawem – odliczeń na przewodnika. Zebrani zobowiązali Zarząd Okręgu do wystąpienia z pismem do ZG PZN, aby ponaglić naszą reprezentację w Warszawie o występowanie do parlamentarzystów i innych gremiów decyzyjnych do podejmowania takich kroków, które urągają naszej godności i mogą przyczynić się do utraty z trudem niegdyś zdobytych

uprawnień. To, co od kilku lat w niektórych regionach kraju praktykują funkcjonariusze niektórych Urzędów Skarbowych ubliża ludziom i tak już dotkliwie doświadczonych przez los. Nasza sytuacja nie powinna być obiektem do pozazdroszczenia, bo i tak jest już dla nas wyjątkowo trudna. Ile musimy się naprosić lub użyć jakiegoś fortelu, aby mógł z nami ktoś wyjść albo spróbować trafić na jego dobry humor i czymś go zachęcić, aby z pomocą przewodnika można było się gdzieś przemieścić w naszych osobistych sprawach?

Plenum oczekuje radykalnych kroków i konkretnych poczynań, które będą słyszalne na dole tj. na prowincji będąc namacalnym dowodem na to, że nasza reprezentacja w Warszawie skutecznie upomina się o nasze racje.

Takie przesłuchania inwalidów wzroku dotyczące zagadnień związanych z korzystania z przewodnika w Urzędach Skarbowych, to urąganie naszej godności oraz przykład złego pojmowania i egzekwowania prawa, które jest nieprzychylnie przede wszystkim dla najsłabszych i tych, którzy nic nie mają do ukrycia.

Zgłoszono wniosek do ZNiW ZN, aby zaprzestał drukowania „Pochodni” na papierze kredowym, a rozpoczął czarno drukową wersję pisma wydawać na papierze matowym lub offsetowym, który - przy czytaniu – nie powoduje odbijania światła w oczy czytającego, czyli nie stwarza tzw. zjawiska olśnienia tj. wielkiego utrudnienia szczególnie dla słabo widzących, którzy już i tak mają problemy z przyswajaniem tekstu drukowanego.

Zobowiązano naszych przedstawicieli – członków Plenum ZG PZN – (tj. Prezesa Cebulę i St. Inglota) do wyegzekwowania naszych wniosków przez sprawujących władzę w Zarządzie Głównym i w ten sposób zapobieżeniu obawom naszego środowiska, a ujawnionych podczas tych obrad.

- i rekomendacja -

Prezes Ryszard Cebula – rozdając kasety nowopowstałego pisma w wersji dźwiękowej o znamiennej nazwie **BIT** w drugim dniu plenum – w ten sposób zainaugurował pojawienie się na naszym rynku miesięcznika poruszającego sprawy i problemy naszego środowiska. Jest to pismo nowopowstałej **Fundacji „Trakt”**. Nowy periodyk zewnętrzną szatą graficzną oraz składem Kolegium Redakcyjnego skojarzył mi się ... z zamkniętym przez ZG PZN **Biuletynem Informacyjnym** .

Moje pierwsze spojrzenie na stronę tytułową – jak wspomniałem – przywołało w myśli owe czasopismo, ponieważ nowe periodyk ma ten sam format, grafikę, nawet kolor czcionki.

Zaintrygował mnie – gdy jeszcze nie zapoznałem się z zawartością drugiej strony – tytuł **BIT**, bowiem „bit”, to termin wykorzystywany w informatyce i jest jednostką ilości (pojemności) informacji. Cóż w tej sytuacji powiedzieć?

Życzymy nowopowstałej Redakcji niezależnego pisma wypełnienia luki po Biuletynie Informacyjnym, a po jakimś twórczym okresie służby na rzecz niewidomych zmiany tytułu na „BAJT” – czyli osiągnięcia wyższego stanu zawartości i jakości informacji, a redaktorowi Kotowskiemu życzymy sukcesów literackich w konkursach KCKN, ponieważ w swoim artykule „Z całą powagą” ujawnił swoje literackie możliwości i ... koci pazur.

Zachęcam do zapoznania się z artykułami poszczególnych autorów i wyrobienia sobie o piśmie własnego zdania. Zapewniam: warto.

<Zygflor>



Okręgowa Komisja Rewizyjna

- czyli to i owo o naszym organizacyjnym NIK-u w rozmowie z Marią Okulską (Marylą), Marianem Błażejowskim

i Anną Kowal.

Zygflor: jaki jest cel istnienia i działalności Okręgowej Komisji Rewizyjnej?

Maryla: celem powołania i istnienia OKR jest badanie prawidłowości funkcjonowania Kół PZN i Okręgu. Obowiązkowo każdego roku musimy skontrolować sprawozdanie finansowe księgowej Okręgu. Również wszystkie Koła są przez nas wizytowane według opracowanego – na 4 lata kadencji – harmonogramu.

Zygflor: jaki jest skład Komisji i kto jej przewodzi?

Marian: przewodniczącą Komisji jest Maria Okulska, zastępcą jestem ja, sekretarzem Ania Kowal, zaś członkami OKR są: Janusz Cipora, Stanisław Świąder, Tadeusz Kośny i Edward Rabczuk.

Zygflor: ile razy w kadencji kontrolujecie Koła PZN w terenie?

Ania: tak mamy rozplanowaną pracę, aby przynajmniej raz być w każdym Kole, a jeżeli są jakieś nadzwyczajne potrzeby – gdy ktoś je wnioskuje - ,to wówczas tam się udajemy.

Maryla: są takie Koła – a jest ich w Okręgu 11 – gdzie działają przy Zarządach Kół PZN Komisje Rewizyjne. Wówczas udając się w teren sprawdzamy pracę działających tam Komisji. Kontrolujemy ich działalność i jeżeli coś się w ich działaniu nam nie podoba, to wówczas możemy wnioskować, aby z nami pojechała księgowa i skontrolowała całą działalność Koła.

Zygflor: a co z pozostałymi 7-ma Kołami PZN istniejącymi bez własnych Komisji Rewizyjnych?

Marian: przybywając do nich kontrolujemy całokształt ich działalności, nie tylko zgodnie ze wskazaniami Statutu, ale w/g naszego wewnętrznego regulaminu Komisji Rewizyjnej.

Ania: taki regulamin opracowała nam Główna Komisja Rewizyjna i według jej zaleceń postępujemy.

Maryla: ze swojej działalności składamy sprawozdania do GKR i mamy obowiązek przysyłania protokołów ze wszystkich posiedzeń plenarnych, a także z kontroli przeprowadzanych w Zarządzie Okręgu, natomiast z kontroli Kół protokoły gromadzimy w naszych archiwach w Okręgu.

Zygflor: proszę powiedzieć, którą to już kadencję pełnicie te trudne, ważne i odpowiedzialne funkcje?

Marian: kontynuuję pracę w Komisji już czwartą kadencję, Maryla trzecią, zaś pozostali członkowie są w OKR po raz pierwszy.

Zygflor: nie pogniewacie się, jak Was określe mianem NIK-u Okręgu?

Maryla: (śmiech) nie. Na ogół nie ma przykrych sytuacji dla nas kontrolujących i – jak myślę – podobnego zdania są wizytowani, ponieważ dużo Kół funkcjonuje prawidłowo i nie ma z nimi kłopotów. W przeszłości zdarzały się incydentalnie problemy, ale udawało się nam je rozwiązywać i przywracać pracę Zarządów na normalne tory.

Zygflor: czy przychodzą do Was ludzie z prośbą o interwencję, ze skargami?

Maryla: podczas moich dyżurów zdarzyło mi się raz, że przyszedł człowiek – członek z jednej Komisji Rewizyjnych - przy jednym z Kół. Jego przybycie i zgłoszony problem stało się zacyznenem raczej do edukacyjnego spotkania, bowiem wyjaśniliśmy sobie wątpliwości i omówiliśmy obowiązujące procedury. Wychodząc nie miał zastrzeżeń co do pracy swojego Zarządu Koła.

Zygflor: jak można się z Wami skontaktować, gdzie jesteście osiągalni?

Ania: w każdy pierwszy wtorek miesiąca w godzinach: 10⁰⁰ - 14⁰⁰ przedstawiciel OKR pełni dyżury w biurze Okręgu. Nie ma natłoku interesantów, więc dyżury przebiegają spokojnie.

Zygflor: czy i w jaki sposób szkolicie aktyw z Komisji Rewizyjnych w Kołach PZN?

Maryla: muszę się pochwalić, że przed rokiem podczas szkolenia aktywu w Zwierzyniu przeprowadziliśmy szkolenie nowopowstałych komisji. Otrzymujemy sygnały, że było to bardzo potrzebne. Ludzie mówią, że w ten sposób przyswoili sobie pewną wiedzę, co widzimy sprawdzając spływające z terenu sprawozdania. Świadczy to o tym, że czegoś się nauczyli i mają o tej pracy jakieś pojęcie. Jako OKR chcielibyśmy ponowić taką edukację, bowiem życie prowokuje nowe wyzwania i warto byłoby ludzi z terenu doszkolić.

Zygflor: czy szeregowy członek PZN może odwołać się do OKR jeśli coś go martwi i niepokoi?

Maryla: tak. Jeżeli w Kole istnieje KR, to powinien swoje obawy w pierwszej kolejności złożyć tam. Jeśli np. KR i przewodniczący Koła, to „jedno ciało”, to – oczywiście - nic nie wskóra. Wtedy powinien przybyć do kogoś z nas, na naszym dyżurze i nam je przekazać. Zadaniem Komisji Rewizyjnych każdego szczebla nie jest sprawdzanie spraw księgowych, bo od tego jest księgowia, która comiesięcznie przyjmuje i analizuje raporty kasowe z Kół. Naszym zadaniem jest wyłapywanie celowości i zasadności wydawania funduszy na zakupy, dysponowania funduszami Koła.

Zygflor: kto występuje o udzielenie absolutorium w Kołach, w których nie ma KR?

Marian: dobre pytanie. W Kołach, przy których są KR istnieje, czyni to przewodniczący komisji, zaś w tych, w których ich nie ma tę rolę na zebraniach sprawozdawczo – wyborczych spełnia OKR.

Zygflor: jak jesteście odbierani, gdy jedziecie z kontrolą w teren?

Ania: początkowo się boją, bo myślą, że nie wiadomo czego będziemy się czepiać i zrobimy „wielki szum”.

Maryla: my kontrolujemy sprawy zasadnicze, czyli interesuje nas zasadność wydawania środków finansowych i dobro ludzi, którzy tworzą lokalną społeczność niewidomych.

Zygflor: w swojej działalności sporo czasu spędzacie z księgową?

Maryla: tak. Jeśli mamy jakieś wątpliwości lub czegoś nie rozumiemy, to często jesteśmy jej gośćmi. Pani Irena bardzo chętnie rozwiewa nasze niejasności i wszystko „od ręki” nam wyjaśnia.

Zygflor: obserwując Was mogę stwierdzić, że jesteście specjalistami od spraw finansów?

Marian: to tylko tak się wydaje, a jeżeli już posiadamy jakąś wiedzę i doświadczenie, to wynika to z przepracowanych w komisji lat.

Zygflor: jak często w całym składzie spotyka się OKR?

Maryla: mamy statutowy obowiązek do 4 posiedzeń w roku. Nie nadużywamy tego prawa, aby nie obciążać budżetu Okręgu.

Zygflor: czy jesteście szkoleni przez Główną Komisję Rewizyjną?

Ania: rzadko, przeważnie tego obowiązku dostępuje przewodniczący OKR.

Zygflor: powiedźcie mi, jaki jest cel tych kontroli w Kołach?

Maryla: na pewno nie możemy spełniać roli tzw. „biczów bożych”. Wszyscy popełniamy drobne pomyłki. Należy – oczywiście – je pokazywać, a nie zaraz wypisywać przydługich petycji w protokołach. Wszyscy się mylimy – nawet komputery – a co dopiero człowiek, który jest istotą omylną. Najczęściej doradzamy, instruuemy w ten sposób chcąc wspólnie doprowadzić do polepszenia społecznej pracy lokalnego związkowego kolektywów.

Zygflor: trochę mi to wyznanie ulżyło, bo – jak wiecie – to przede mną i przed Wami jest jeszcze kontrola w moim kole PZN. Dziękuję za rozmowę i poświęcenie mi kilkunastu minut.

<Zygflor>

Nasza szanowna Komisja Rewizyjna Okręgu.



Od lewej stoją: Maria Okulska, Marian Błażejowski, Anna Kowal.

